

Włodzisław Kuzitowicz

Boże Narodzenie w szkole Szanse i zagrożenia

Grudzień, to ostatni miesiąc w naszym kalendarzu, miesiąc w którym po najdłuższej w całym roku nocy zaczyna znowu przybywać dnia. Ale tym, co go najbardziej wyróżnia, to niepowtarzalny klimat świąt Bożego Narodzenia. To ubieranie choinki, prezenty od Mikołaja, kolędy - dzisiaj nie tyle śpiewane, co słuchane, łamanie się opłatkiem przy wigilijnym stole...

Lubią ten czas chyba wszyscy, ale najbardziej dzieci. A dzieci - to nasi uczniowie, wypełniający przedszkola i szkoły na wszystkich poziomach edukacji. I dlatego postanowiłem dziś podjąć temat „Tradycje i obrzędy bożonarodzeniowe w pracy szkół i przedszkoli”. Tyle tylko, że nie w konwencji poradnika metodycznego, a jako refleksję pedagoga wokół szans i zagrożeń, które niesie ze sobą włączenie tradycji i symboliki tych świąt do pracy wychowawczej szkół i przedszkoli.

Jako że temat ten, z samej jego istoty, mieści się w niedawno ponownie „podgrzanym” nurcie dyskusji o miejscu Kościoła i religii w życiu państwowym i społecznym, wypada rozpocząć te rozważania od odpowiedzi na pytanie, czy zaistnienie form świątecznej, w znaczeniu - wyznaniowej - tradycji w pracy publicznych placówek edukacyjnych jest prawnie dopuszczalne, czy też nie. Odpowiedź na tak postawione pytanie znajduje się w preambule do Ustawy o systemie oświaty, gdzie zapisano: *„Nauczanie i wychowanie - respektując chrześcijański system wartości - za podstawę przyjmuje uniwersalne zasady etyki.”* Przy zachowaniu kilku podstawowych reguł, przesłanie owych świąt na pewno nie będzie sprzeczne z zasadami etyki uniwersalnej, a dla osób identyfikujących się z chrześcijańskim systemem wartości stanie się ich pogłębieniem. Jednak przysłowiowy diabeł tkwi nie tylko w szczegółach. Także w wierność pryncypiom demokracji. Co mam na myśli? Przede wszystkim konkretne formy organizacyjne owych bożonarodzeniowych spotkań i imprez. Należy je prowadzić w taki sposób, aby zawsze pozostawały w zgodzie z kolejnym zapisem ustawy: *„Szkoła winna zapewnić każdemu uczniowi warunki niezbędne do jego rozwoju, [...] w oparciu o zasady solidarności, demokracji, tolerancji, sprawiedliwości i wolności.”*

A nie stanie się tak wtedy, gdy te spotkania opłatkowe czy inne „okołoświąteczne” imprezy szkolne i klasowe będą obowiązkowe dla wszystkich uczniów. Bo nie jest to takie oczywiste, że wszyscy uczniowie wywodzą się z rodzin, w których kultywuje się zwyczaje, wynikające z polskich tradycji kościoła rzymsko-katolickiego. I niech nas nie zwiodą oficjalne statystyki, według których ok. 90% Polaków to katolicy. Ten wysoki wskaźnik jest wynikiem zliczania osób, które zostały ochrzczone w tym obrządku. W praktyce wielu z nich w późniejszym okresie życia odchodzi od religii swego urodzenia i przyjmuje inne wyznanie, inni stają się agnastykami lub ateistami. Należy pamiętać, że wśród naszych uczniów mogą być, i często są, nie tylko osoby niewierzące, ale także członkowie innych wspólnot wyznaniowych: różnych nurtów chrześcijaństwa (od prawosławia i kościołów reformowanych, przez starokatolików, grekokatolików, po adwentystów dnia siódmego i

zielonoświątkowców), wyznających islam, judaizm, buddyzm czy nawet konfucjanizm. Wiele rodzin w naszym kraju należy do wspólnoty Świadców Jehowy czy innych związków wyznaniowych. Mogą oni nie tylko nie chcieć uczestniczyć w organizowanych w szkole, katolickich w swej egzemplifikacji, polskich zwyczajach świątecznych, ale ich udział może być, według zasad tych religii, zabroniony.

I tutaj tkwi właśnie pierwsze zagrożenie realizacji celów wychowania polskiej szkoły. Nie oznacza to, że należy od razu wyciągać pochopne wnioski i całkowicie zaniechać ubierania choinek, czy organizowania spotkań „opłatkowych” - wzorem niektórych szkół, jak choćby szkoły podstawowej w Cremonie (Włochy), gdzie zastąpiono obchody Bożego Narodzenia ceremonią z okazji "Święta Świąteł", czy szkoły w Zaragoza (Hiszpania), w której odwołano wszystkie związane z Bożym Narodzeniem uroczystości, *aby nie urażać uczuć dzieci niechrześcijańskich*. Jednak już podczas przygotowań do spotkań świątecznych należy w grupie czy klasie dążyć do wytworzenia właściwego klimatu tolerancji i szacunku do przekonań i zwyczajów innych niż te, które podziela większość uczniów. Jest to tym bardziej ważki postulat, im mniej lat mają nasi wychowankowie. Nie muszę chyba przypominać jak silne są mechanizmy konformizmu grupowego, „dziobania odmieńców” w grupach młodszych dzieci, jeszcze w niewielkim stopniu dojrzałych nie tylko do akceptacji pluralizmu wzorców wyglądu, zachowań, ale tym bardziej norm relatywizmu kulturowego. Lecz i u starszych - nastolatków, uczniów szkół ponadgimnazjalnych, można spotkać się ze skrajnymi postawami swoiście pojmowanej etyki klanowej, jeżeli jeszcze nie rodem z subkultury szalikowców, to wyznawanej w środowiskach tak zwanych „charakternych ziomali”. I właśnie dlatego nie może nas opuścić świadomość, że jest naszym - wychowawców i nauczycieli obowiązkiem kształtowanie u uczniów postaw tolerancji i szacunku do „innych”, także, a może właśnie w szczególnie, tym świątecznym czasie.

Wiem, że jest wiele takich przedszkoli i szkół, w których sytuacje o których piszę nie występują. Ale wiem także iż często wolimy ich nie dostrzegać, rozgrzeszając się myślą, że nie warto robić problemu z jednego czy dwu przypadków „odmieńców”. I właśnie z takim podejściem nie wolno się godzić. Jako nauczyciele i wychowawcy mamy moralny i społeczny obowiązek kształtowania u naszych uczniów i wychowanków postaw, będących ich podstawowym wyposażeniem do życia w świecie przyszłości, który jak nigdy dotąd, będzie „globalną wioską”, tygłem ras, religii i obyczajów...

A te wielkie idee konkretyzują się w osobie prawosławnej Tamary, która swoją Wigilię obchodzić będzie dopiero 6 stycznia i dzielić się z rodziną nie opłatkiem a prosforą, albo Dawida, który wraz ze swoją gminą żydowską już od 11 grudnia będzie codziennie zapalał jedną świecę w kolejne dni święta Chanuki, albo Zbyszka, któremu reguły Świadców Jehowy, jakie razem z całą swoją rodziną przestrzega, zabraniają uczestniczenia w jakichkolwiek obrzędach i świętach, nie tylko religijnych, ale także państwowych a nawet prywatnych, jak urodziny czy imieniny. I to oni powinni być potraktowani z całym szacunkiem dla ich zasad i przekonań, nie szykanowani ani ośmieszani. Jeśli tylko nie stoi to w sprzeczności z ich wyznaniem - powinni być zaproszeni na klasowe lub szkolne opłatkowe spotkania, jednak z zachowaniem ich prawa do odmowy, ale także ewentualnego rewanżu - gdy to oni zaproszą koleżanki i kolegów na ich wigilię albo dni chanukowe...

Ulubionym, grudniowym, szkolnym zwyczajem są także tak zwane „Mikołajki”, czyli zwyczaj obdarowywania się prezentami. Odbyna się to zwykle w taki sposób, że uczniowie ciągną losy z nazwiskami kolegów, i kto kogo wylosuje – temu losujący kupuje prezent. Tu także dostrzegam kolejne zagrożenie, jakie niesie ów zwyczaj. Bo koszt zakupu takiego prezentu nie dla wszystkich uczniów może być niewiele znaczącym ubytkiem w ich kieszonkowym. Jak wiadomo nawet do ¼ ogółu uczniów żyje w rodzinach egzystujących w sferze ubóstwa. Dla nich konsekwencje takiego losowania to sytuacja niezwykle traumatyczna. Może warto z tej formy zrezygnować, a „Mikołaja” zorganizować chorym dzieciom w szpitalu. Za pieniądze przedtem wspólnie zarobione.

Bo Boże Narodzenie, to nie tylko „*Gloria in excelsis Deo*”, ale także wspomnienie tego, że „*Jezus malusieńki, leży wśród stajenki, Płacze z zimna, nie dała Mu matusia sukienki...*”

Felieton ten został opublikowany w „Głosie Pedagogicznym” grudzień 2010 (Nr24) s. 60 - 61

